

OJCIEC JUSTYN FIGAS – NASZ OJCIEC POLONII

120. rocznica urodzin Ojca Justyna

Archiwalna pogadanka z dnia 31 października 1999 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 31 lipca 2016 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W tym roku 24 czerwca minęło już 120 lat od narodzin Ojca Justyna Figasa, założyciela Godziny Różańcowej. Przyszedł on na świat w rodzinie Jakuba i Marianny Figas, w McClure, w stanie Pensylwania. Wkrótce został ochrzczony w kościele św. Jana Chrzyciela w Scottsdale i otrzymał imię Michał.

Choć to już 120 lat od narodzin, 57 lat od śmierci Ojca Justyna, to nadal pozostaje on żywy we wdzięcznej pamięci Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

O. Marcel: Pozwólcie więc Drodzy Słuchacze i Miłe Słuchaczki, że w 85 (osiemdziesiątym piątym) roku nadawania Godziny Różańcowej, powrócimy do archiwalnej audycji, w której ożywione zostały wspomnienia, które pozostawił po sobie „Ojciec Justyn Figas – Nasz Ojciec Polonii - 120. rocznica urodzin Ojca Justyna”.

O. Marian Tolczyk: Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O. Justyn (*Mowy radiowe 1957-1958*, „Nic nowego pod słońcem”, 3): Witam Was Zacni Rodacy i Miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! [...] Z tym staropolskim i chrześcijańskim powitaniem na ustach, a z uczuciem głębokiej i serdecznej radości w sercu, wstępuję dziś w gościnne progi Wasze. Witam Was wszystkich jako starych znajomych.

O. Marian: I my witamy Ojca jak starego znajomego. Dla bardzo wielu z nas Ojca głos kojarzy się z najpiękniejszymi wspomnieniami dzieciństwa, z domem rodzinnym, z mamusią i tatusiem, którzy słuchali Ojca przez radio a nam, jako dzieciom, nakazywali czynić to samo. Może więc Ojciec opowie coś o swoim dzieciństwie?

O. Justyn (*Mowy radiowe 1957-1958*, „Nie zapominajmy”, 39): Na wstępie zaznaczam jak najwyraźniej, że urodziłem się w małym osiedlu McClure, PA. Była tam kopalnia miękkiego węgla, z którego wypalano koks. Rodzice moi pochodzili z Polski. Do Ameryki przyjechali za chlebem. I dodam w prawdziwej szczerości: bo pragnęli chwalić Boga w języku polskim. Pochodzili z Poznańskiego, gdzie używanie i nauka polskiego była surowo zakazana! W nas, dzieciach, wpoili zamiłowanie do wszystkiego, co polskie: do mowy, do pieśni, do zwyczajów polskich, do ludu polskiego! Często opowiadali nam o życiu pod panem, o pracy w pańszczyźnie i o twardych przejściach pod Prusakami.

Jak przyjemnie spędzaliśmy te zimowe wieczory, wsluchani w opowiadania Tatusia, popijając szklanek mleka i przegryzając kromeczką chlebusia domowego wyrobu, grubo posmarowanego smalcem ze „skrzyczkami”! [...]

Mój świętej pamięci Tatus był chłopem o wykształceniu okrojonym. Umiał czytać i pisać, i chwalił się, że całe trzy tygodnie chodził do szkoły. Pozornie był człowiekiem twardym, ale serce miał z wosku. I chował nas według kodeksu wojskowego! Prenumerował dwa polskie pisma: dziennik i tygodnik. [...] Mówiliśmy po polsku, czytaliśmy po polsku, modliliśmy się po polsku i śpiewaliśmy po polsku. Poznaliśmy historię kraju i narodu polskiego! A na mnie potężne wrażenie wywarła wiara narodu, szlachetność i poświęcenie prostego ludu, który w historii długiej, zmiennej, nigdy Boga się nie zaparł i wierze się nie sprzeniewierzył, za co naturalnie łzami nie tylko, ale krwią i życiem płacił.

O. Marian: Teraz jasne jest dla nas Ojca umiłowanie wszystkiego, co polskie. A skąd taka dobra znajomość języka polskiego, Ojczy Justynie?

O. Justyn (*Mowy radiowe 1956-1957*, „Bezradna matka”, 174): Mimo, że pytanie to jest wielce osobiste, wcale nie zdradzę żadnego sekretu rodzinnego ani osobistego, jeżeli dam na nie szczerą i jasną odpowiedź: a więc języka polskiego nauczyłem się w domu od śp. Tatusia i Mamusi, potem w szkole parafialnej; z polskiej gazety i polskiej książki, szczególnie z dzieł Sienkiewicza! Wówczas w rodzinach polskich mówiono po polsku tylko. Mój Tatus uciekł z Polski, z Poznańskiego, z powodu prześladowania religijnego i narodowego. I tu chciał chwalić Boga w języku polskim i nas wychować w duchu polskim. Po przyjeździe do Ameryki zabrał się do wyuczenia angielskiego. I w kilku latach do takiego stopnia wykształcił się, że nowym przybyszom służył za tłumacza u doktora, „skwajera” i „bossa” w „majnie”. On znał wartość języków. Władał polskim, angielskim i niemieckim. I za to go ludzie poważali. A do mnie mawiał nie raz: „Chłopcze ucz się po polsku i angielsku, bo w tym kraju oba języki ci się przydadzą!” I proszę pamiętać, że to mówił mój Tatus prostak, który w starym kraju chodził do szkoły przez całe dwie zimy. Tak – całe dwie zimy! [...] A w szkole parafialnej uczyły mnie zacne Siostry Nazaretanki. [...] Zakonnice wtenczas też nie wstydziły się mówić po polsku! Potem śp. Ks. Szmigiel założył bibliotekę parafialną. I znów Tatus, regularnie co tydzień, przynosił nam jakąś książkę. Wtenczas to, mając lat jedenaście, „zapoznałem się” z Sienkiewiczem, i po prostu zakochałem się w jego dziełach. Śniłem o jego bohaterach! Pokochałem Polskę i naród polski. A moje kilkakrotne wizyty w Polsce pomiędzy pierwszą, a drugą wojną światową stokrotnie zwiększyły moją miłość i uwielbienie dla kraju i narodu polskiego.

O. Marian: Miał więc Ojciec liczne rodzeństwo i wspaniałych rodziców!

O. Justyn (*Mowy radiowe 1958-1959*, „Wrócił do dzieci swoich”, 3): Pochodzę z biednej, licznej rodziny. Bóg dał nam rodziców szlachetnych, wzorowych i pełnych poświęcenia. I dziś, gdy pamięć szpera wśród wydarzeń dawnych, przed wyobraźnią zjawia się postać mego świętej pamięci Tatusia, który trzymał nas w rygorze wojskowym. Nasuwa się dobrotliwe oblicze nieboszczyca Mamusi – łagodne, spokojne, wyrozumiałe.

(*Mowy radiowe 1956-1957*, „Chętnego dawcę miłuje Bóg”, 3) Rodzice moi pochodzili z tej samej szarej masy ludu roboczego. Byli biedusami w rzeczach materialnych, ale byli milionerami w sprawach duchowych. Charaktery czyste jak kryształ, piękne jak złoto! Szlachetność przemawiała przez ich mowę i czyny. I takie zasady wpajali w nasze młode umysły. Uczyli nas słowami nie tylko, ale czynami życia codziennego. Na wyczynach bohaterskich się nie znali, to prawda, ale bezwiednie życie bohaterskie prowadzili!

O. Marian: Ojczy Justynie, muszę przyznać, że my często zapominamy, jakiego bohaterstwa z Twojej strony wymagało rozpoczęcie programu radiowego Godziny Różańcowej, noszącej dzisiaj Ojca imię, w czasach największego kryzysu ekonomicznego. Jaki ma być jej cel, jakie zadanie?

O. Justyn (*Mowy radiowe 1957-1958*, „Nic nowego pod słońcem”, 3): Zadanie „Godziny Różańcowej” jest przeolbrzymie! Starać się będzie, aby stworzyć jedną ogromną rodzinę, członkowie której powinni się szanować i kochać! W szczęściu pospołem się cieszyć i radować; w strapieniach i cierpieniach współczuć; w biedzie i potrzebie wzajemnie sobie pomagać! Tak, razem płakać, razem się weselić!

Celem tego programu jest urabiać w Was cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, abyście stali się wzorowymi chrześcijanami i obywatelami kraju, który jest Wam Ojczyzną. Przemawiać będę do rozumów Waszych i do serc Waszych. Nie spodziewajcie się ode mnie słów górnołotnych ani wyszukanych, ani frazesów ślicznie brzmiących! Zamiast rozpraw profesorskich, głębokich i uczonych, usłyszycie słowa proste, szczerze, łatwo zrozumiałe, ale ciepłe, serdeczne i – spodziewam się – przekonujące! [...]

A trudności, które [...] w nadawaniu „Rodziny Różańcowej” natrafiłem, wcale mnie nie zniechęcają. Owszem są bodźcem i zachętą do trwania na stanowisku! Mamy bowiem setki listów, nie tylko z różnych zakątków Stanów, ale z odległych prowincji w Kanadzie, jak z Manitoby, Saskatchewan i tak dalej, z prośbami, aby nie zaniechać dalszego nadawania „Godziny Różańcowej”. Są miejscowości, gdzie nasi nie mają okazji usłyszeć ani pieśni pobożnej, ani nauki żadnej w języku polskim. Oczekują tej „Godziny Różańcowej” jak rosy z nieba! I to, proszę Was, są ich słowa, nie moje! Aby takim nieść otuchę i pociechę gotów jestem poświęcić i siły, i zdrowie, ufny w pomoc Bożą i w Wasze wyrozumienie i współpracę! Da Bóg, że ta praca nie tylko chwały Bogu przysporzy, a słuchaczom i słuchaczkom nieco pożytku przyniesie.

O. Marian: Mówi Ojciec o urabianiu cnót obywatelskich Polonii. A jak sam Ojciec łączył patriotyzm Amerykanina z patriotyzmem Polaka?

O. Justyn (#3 „Za ołtarze i ogniska domowe”, *Mowy Radiowe 1956-1957*, 33-34): Urodziłem się w Ameryce. Amerykę kocham. [...] Amerykę kocham i Bogu dziękuję, że rodziców moich natchnął, żeby tu przyjechali pod naciskiem prześladowania i gwałtu. Przyjechali i tu się zagospodarowali, ale za ziemią ojczystą tęsknili. I we mnie wpoili jakiś podziw, jakąś miłość, jakieś uwielbienie głębokie dla Polski i serdeczne dla ludu polskiego! O, widziałem kilka krajów w życiu moim, tak! I powiadam Wam słowami siostry króla Sobieskiego: „dobra Francja, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale pomiędzy nimi najmiłsza jest mi Polska”.

O. Marian: Już wiemy, że tego patriotyzmu uczył się Ojciec w domu rodzinnym. Może z tym związane jest jakieś szczególne wydarzenie, jakieś wyjątkowe wspomnienie?

O. Justyn (*Mowy radiowe 1958-1959*, „Nasze zalety i wady”, 252): Pamiętam zdarzenie jak dziś. Do naszej wioski McClure, PA przyjechała pewna liczba rodzin. Przyjechała – jak mówiono sobie – z dala, bo spoza morza – z Polski. Ja mało wtenczas rozumiałem, ale tych nowych przybyszów podziwiałem. Patrzyłem na dziwny krój ich ubioru – na pstrokate kolory odzieży i kapeluszy; na cudaczny kształt trzewików; dziwiły mnie ich ciężkie ruchy, niepewny chód i nieśmiałość mowy. Przyjechali tu do krewnych, którzy przed kilku laty sami wyemigrowali z Polski do Ameryki, a z uskładanego krwawego grosza zakupili „szyfkarty” i ściągnęli krewnych do siebie. Kiedy nadeszła pierwsza sobota, [...] po ukończeniu pracy „majnerzy” poschodzili się razem, aby posłuchać nowin z kraju ojczystego; ciekawi, jak tam powodzi się krewnym, znajomym, przyjaciółom. Pamiętam, jak obecni prawie połykali wiadomości z ust nowo przybyłych; natarczywie wypytywali się o wszystkich i o wszystko! Była już prawie północ, kiedy zakończył się egzamin imigranta polskiego, który ze łzą w oczach, ze łzą pewnej tęsknoty, a zarazem dumy, odpowiadał na pytania. I ja słuchałem z ciekawością i natężeniem mimo młodego wieku. [...] Wreszcie nowo przybyły wstaje i drżącymi rękoma odpina koszulę; obok szkaplerza wisiał na piersiach około serca mały woreczek. A w tym woreczku – garstka polskiej ziemi! I każdy z obecnych brał go do rąk i rozrzewniony ze czcią całował. I znów po twarzach tych zacnych i pracowitych naszych ojców, po licach tych bogobojnych i cnotliwych matek naszych spływały łzy gorące i gorzkie, nieomalże z krwią zmieszane. Ta garść ziemi polskiej była dla nich świętością, symbolem, relikwią. A czemu? Bo kryła w sobie lata dzieciństwa i lata młodości. Bo była częścią tej kiedyś rozległej i pięknej ziemi polskiej, pokrytej złocistymi łąkami, którą Polak kocha ponad życie. Bo ta garść ziemi przypomina mu domek rodzinny, starsuszków ojca i matkę, braci i sióstr. Przed ich oczami przesuwała się wioska z kościołem, w którym ochrzczeni byli, gdzie po raz pierwszy Komunię świętą przyjęli, gdzie przy ołtarzu Pańskim niejednen swej ukochanej dożgonną miłości ślubował. Widzieli cmentarz, na którym sterzały mogiły ich pradziadów i dziadów – cichych, pracowitych, pobożnych i bogobojnych. Widzieli cały ten kraj zroszony łzami i obłany krwią współbraci, którzy za wiarę i za mowę cierpliwie prześladowania i katusze znosili, a często bohaterską i męczeńską śmiercią ginęli z okrzykiem na ustach: „Wszystko dla Boga i dla Ojczyzny!” Wtenczas, to jest lat ponad sześćdziesiąt [temu], nie rozumiałem, dlaczego garść polskiej ziemi do łez i do płaczu tę gromadkę polskich „majnerów” zmusiła. Ale dziś – dziś rozumiem to doskonale! Do tego stopnia, że w moich podróżach po Polsce pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową zebrałem trzy garstki ziemi: garstkę z Poznania, garstkę od Kopca Kościuszki w Krakowie i garstkę z pola blisko cytadeli rosyjskiej w Warszawie.

O. Marian: Ojczy Justynie, proszę jeszcze o parę słów do naszych słuchaczy na pożegnanie!

O. Justyn (*Mowy radiowe 1957-1958*, „Nigdy nie jest za późno”, 360): Staralem się Was podnieść, pokrzepić, pomagać, uczyć na zasadach Chrystusowych. Pragnąłem urabiać Was na wzorowych katolików i lojalnych obywateli, przy tym nie zapominając o Ojczyźnie przodków naszych! Dobro Wasze i dzieci Waszych zawsze było, jest i zawsze będzie mi leżało na sercu!

(*Mowy radiowe 1958-1959*, „Nad trumną Papieża”): I tak żegnam Was wszystkich, drodzy. Proszę o pamięć w pacierzach. Niech Wam i rodzinom Waszym Bóg obficie błogosławi wszędzie i we wszystkim. [...] Kończąc to pożegnanie staropolskim: „Zostańcie z Bogiem”.

O. Marian: Ojczy Justynie, do dziś wielu jest przekonanych, że pozostałeś wierny swojemu zapewnieniu, że dobro nasze i młodego pokolenia Polonii będzie Ci zawsze na sercu, które do końca pozostało sercem polskiego dziecka. Dlatego ufamy, że przed tronem Boga prosisz za Polonię słowami wiersza Marii Konopnickiej „Modlitwa za współbraci”:

O. Justyn (*Mowy radiowe 1956-1957*, „Dwa przykazania”, 302):

O Chryste, któryś, żyjąc na tej ziemi,

Łzy nasze widział i naszą niedolę,

Oto za ludźmi, za braćmi swoimi,

Głos dziś do Ciebie podnosi pacholę!

[...] O usłysz głos mój! O przyjmij błaganie

Za tych co żyją w żalości i w męce,

Za tych, co sami strudzili się Panie,

Daremnie wznosząc ku niebu swe ręce!

I za tych, co łakną i chleba, i słońca,

Za tych, co idą w pielgrzymkę tulączą,

Za tych, co krzywdy nie widzą swej końca,

Za uciśnionych, co milczą i płaczą.

Za biedne dziatki spod niskiej gdzieś strzechy,

Za tych, co w pocie dźwigają swe brzemie,

Za opuszczonych, pragnących pociechy,

Błagam Cię, Panie, za całą tę ziemię!